

PIOMYCEK

ROK 29

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

20. V. 1951

Nr 38

gdzie
żyje
słoń



Nawet bez podpisu każde dziecko pozna te zwierzęta

Cena 45 gr

DESZCZYK

Szumi deszczyk majowy,
ciepły wiatr go rozsiewa,
sieje, sieje wokoło
na piach, łąki i drzewa.

Bębni deszczyk po liściach.
skacze deszczyk po trawie.
Jak dzieciaki w świetlicy
tańczą krople po stawie.

Szumia drzewa po drodze.
szumia piosnkę radosną.

Hej! nie zbraknie nam chleba,
zboża w górę urosną.

Biały chlebuś z nich będzie.
wory mąki i kaszy.
Starczy plonów dla miasta.
starczy plonów wsi naszej.

Wł. Domeradski



Rys. M. Koch

Jacek poróżnił się z całą klasą. Na jednym z zebrań postanowiono zbierać stare żelastwo, szmaty, butelki i sprzedawać wszystko składnicy odpadków, by zarobione w ten sposób pieniądze przeznaczyć na wycieczkę klasową.

— Ja tam nie będę zbierał — wykrzywił się Jacek. — Może mam jeszcze z workiem po domach chodzić?

— Po co zaraz z workiem? Możesz wziąć koszyk! — zakpił Edek.

— To nie dla mnie praca!

Jacek wzruszył ramionami i wyszedł nadąsany.

Wśród dzieci zawrzało:

— Patrzenie go, jaki ważny!

— Wstrętu, sobek!

Nie bawmy się z nim!

Racja!

Przez kilka dni nikt prawie nie odzywał się do Jacka, a chłopiec był zbyt dumny, żeby pokazać skruchę.

Z biegiem czasu powoli zapominano o jego wystąpieniu. Wzywano go do gry w piłkę, czasem Jacek pomógł komuś w lekcjach, czasem jemu trzeba było pomóc — ot, zwyczajnie jak to w gromadzie. Ale mimo to chłopiec czuł się w swej klasie jakiś obcy i osamotniony. Tymczasem pieniądze wycieczkowe rosły i Jacek, słuchając na zebraniach samorządu sprawozdań z postępów podjętej pracy, przestał ją lekceważyć. Ale wstać i powiedzieć po prostu „Nie miałem racji. Od

dziś pracuję z wami!” — to uważał za poniżające.

Nadeszła wiosna i trzeba było opracować plan wycieczki. Podawano różne pomysły:

„Jedziemy nad morze, w góry, do Warszawy”.

Projektom nie było końca. Na wszystkich pauzach mówiło się tylko o tym. Jacek stawał się z dnia na dzień coraz bardziej ponury. On jeden nie miał prawa brać udziału w ogólnej radości. On jeden nie pojedzie.

Zebranie samorządowe, na którym miano ułożyć plan wycieczki, przygotowywano uroczyście. Już na dwa dni przedtem rozprawiano na korytarzach szkolnych gorąco. Jacek czuł się teraz jeszcze bardziej osamotniony.

Nie tylko jednak Jacek czuł się źle w klasie. Wszystkim było jakoś dziwnie nieswojo: Oto jeden z nich pozostał na uboczu. Nie może tak być! Jak gromada, to gromada!





Chłopcy jeszcze się boczyli. jeszcze dowodzili, że jeżeli nie chce pracować razem ze wszystkimi, to nikt go prosić nie będzie! Teraz pojedą sami na wycieczkę... Ale dziewczyny nie dały się przekonać.

Bo nie trzeba było wtedy na zebraniu kpić z niego, trzeba było zostawić mu czas do namysłu, trzeba było...

No trzeba było! — przedrzeźniał Bolek. — Teraz jest za późno.

Nie jest za późno — dowodziła Zosia. — Tak dłużej być nie może!

To niech nas przeprosi! Nasza jest racja i my stanowimy większość.

Więc dlatego wy powinniście zrobić pierwszy krok!

Rozprawiano tak dwa dni i tuż przed zebraniem wiadomo było, że zanoszą się na jakieś ważne postanowienia. Po lekcjach Jacek zabierał się do domu, ale przewodniczący go zatrzymał:

— Na zebraniu wszyscy muszą zostać.

Ociągając się poszedł Jacek ku ostatniej ławce.

W sali było jak makiem zasiał. Układano plan wycieczki. Dla zachowania porządku podzielono klasę na dziesiątki i wyznaczono dziesiątkowych: Marysię, Piotra, Krysię, Jacka.

Jacek uszom nie wierzył. Zaczewienił się, wstał gwałtownie i powiedział:

— Ja przecież nie pojedę na wycieczkę!

Dlaczego nie pojedziesz? spytał przewodniczący.

— Ja przecież nie zbierałem z wami odpadków, to nie są moje pieniądze. Ja nie mam prawa.

Ale my nie chcemy jechać bez ciebie! — wołała Zosia, a za nią Hanka, Bolek, Edek i reszta dzieci.

Nie chcemy! Nie chcemy! Jak wszyscy, to wszyscy!

Nie, nie mogę, nie mam prawa.

Przewodniczący uciszył gwar.

Powinieneś pojechać. Czy sądzisz, że byłoby nam wesoło bez ciebie?

Dobrze — powiedział wreszcie Jacek, a w głosie jego brzmiały łzy.

Bardzo wam dziękuję. I mam wam jeszcze jedno do powiedzenia.

Jacek mówił cicho, z wysiłkiem, ale w klasie była taka cisza, że słyszano wyraźnie każde jego słowo.

— Wtedy byłem głupi. Dawno to już zrozumiałem, tylko wstydziłem się do tego przyznać. Ale teraz już będę z wami.

— Brawo, Jacek!

Tak, to rozumiem!

— Jak gromada, to gromada! — cieszyli się dzieci.

Czuły, że w tej chwili coś zmieniło się w ich wspólnym życiu na lepsze. Że niby to ta sama klasa i te same

dzieci, a przecież już jest inaczej, niż było wczoraj: jakoś jaśniej i radośniej.

Rys. J. Kłillenko

M. Rosińska



Zebranie ognia przyrodników w sprawie gazetki ściennej przeciągało się coraz dłużej. Bo też był kłopot nie lada: Janek, który dotąd wykonywał wszystkie rysunki, zachorował. Kto go zastąpi? Tak jak on — nikt nie potrafi rysować!

W klasie czwartej były dwa ognia harcerskie. Przed trzema miesiącami ognio szperaczy przystąpiło do współzawodnictwa z ogniem przyrodników w wydawaniu gazetki klasowej. Co dwa tygodnie na przemian każde ognio wydawało gazetkę, a komisja z innego zastępu rozstrzygała, czyje gazetki są ciekawsze i ładniejsze.

Szperacze zakończyli już prace: przyrodnicy teraz właśnie wydawali swój ostatni numer. Aż tu nagle choroba!

— Jak się czuje Janek?

— Doktor powiedział, że poleży przynajmniej tydzień. Nie można na niego liczyć.

— Sprawdźmy raz jeszcze punkty!

— Sprawdzaliśmy je przecież wiele razy. Szperacze mają 20 punktów, a my tylko 14.

— Do naszego numeru Franek napisał bardzo ładne opowiadanie

o szkole, a Zosia ułożyła nawet wierszyk.

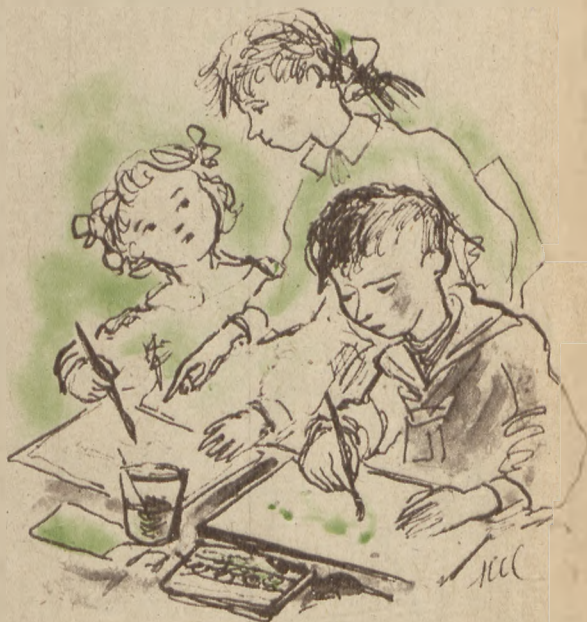
— Tak, ale za treść gazetki dostaniemy najwyżej 4 punkty. Trzeba jeszcze uzyskać co najmniej 3 punkty za rysunki. A z tym będzie gorzej.

— Więc co robić?

Może poprosimy kogoś z piątej klasy, żeby nam pomógł — mówi nieśmiało Jurek.

Zakrzyczeli go:

— Co to, to nie! Zresztą, żaden z kolegów by się nie zgodził. Musimy sami!



— Słuchajcie! Niech każdy z was spróbuje dzisiaj coś w domu narysować. Komu się najlepiej uda, ten dostanie całą gazetkę do opracowania. Innej rady nie ma.

Rozeszli się. Popołudnie i wieczór spędzili bardzo pracowicie. Rysowali, przerysowywali, malowali...

Nazajutrz, jeszcze przed lekcjami, rozłożyli na ławkach wszystkie rysunki.

— Co tu gadać! — rzekł Józio. — Hania i Maciek z ogniwa szperaczy rysują dużo, dużo ładniej!

— Tak — potwierdziła Basia — nie ma mowy, abyśmy uzyskali potrzebne 3 punkty.

Tadzio zmiażdżył swój arkusz papieru i wrzucił do kosza.

— A zatem — przegramy!

„Przegraj! Przegraj na pewno!” Myśl ta nie dawała im spokoju. Na nic wszystkie wysiłki.

Aż tu na drugiej przerwie do Józia podeszli Hania i Maciek. Po-

wiedzieli po prostu, jak gdyby nigdy nic:

— Przyszliśmy wam pomóc!

Pomóc? — spojrzał na nich zdziwiony. — W czym?

— Jak to, w czym? — roześmiał się Maciek. — Nasze ogniwo chce wam pomóc w rysowaniu...

A Hania dodała:

— Wiemy przecież, że Janek jest chory.

Józio jeszcze nie rozumiał:

— Jeśli nam pomożecie, to nasze ogniwo może wygrać!

— No, to wygra! Ale przynajmniej nikt nie powie, że gazetka czwartej klasy jest brzydka.

I pomogli.

Nadszedł uroczysty dzień ogłoszenia wyników współzawodnictwa. Na ścianie wywieszono wszystkie gazetki ogniw, aby raz jeszcze można było porównywać je ze sobą.

W czasie przerwy zjawiała się komisja sędziowska, składająca się z pięciu starszych kolegów. Siedli przy stole. Przewodniczący, Adaś, zwrócił się do obu zebranych ze społów.

— Trzeba przyznać — powiedział — że odkąd przystąpiliście do współzawodnictwa, wasze gazetki klasowe są dużo ładniejsze, niż były przedtem. Szczególnie ostatnia gazetka jest bardzo ładna. Ona właśnie zdecydowała o zwycięstwie. Oto ogólne wyniki: ogniwo szperaczy — 20 punktów, przyrodników 22 punkty.

W klasie zapanował gwar.

Ale Józio podniósł rękę do góry.

— Koledzy! — zawołał. — Ostatnią gazetkę zrobiliśmy nie my sami! Rysunki wykonali Hania i Maciek





z ogniwa szperaczy, więc właściwie wygrali szperacze.

— Nie, nie! — przekrzykiwali go „przeciwnicy”. — Myśmy wam tylko pomogli. Gazetka była wasza! Wam się należy nagroda!

— Wyście wygrali!

— Nie, wy!

Zadzwieczał dzwonek. Komisja wyszła zapowiadając, że wróci w czasie następnej przerwy.

Czwarta klasa nie mogła się uspokoić. Przez trzy miesiące każdy walczył o pierwsze miejsce dla swego ogniwa, a teraz wspaniałomyślnie jedni drugim odstępowali tytuł zwycięzców.

Z niecierpliwością czekali na koniec lekcji.

Nareszcie! Znowu zabral głos przewodniczący. Adaś:

— Po tym, co nam powiedział Józio, komisja sędziowska postanowiła zmienić swoje orzeczenie: współzawodnictwo wygrał cały zastęp, cała klasa czwarta. Jest to najpiękniejszy wynik, jaki mogliście uzyskać.

Rys. H. Soltan

T. Dobrska



DZIEŃ



rys. H. Przeździecka

sadzenia lasu



Cóż my sadzimy,
Dziś sadząc ten las?
Skrzydła, by unieść
Samolot mógł nas.
Ławkę, huśtawkę
I czółno, i dom,
Konia — zabawkę.
Co dumą jest
Twą.

Cóż my sadzimy,
Dziś sadząc ten las?
Puszczę.
Gdzie wrony
Rozlega się wrzask,
Puszczę,
Gdzie żyją
Wiewiórka i lis.
Borsuk,
Co z nory
Wysuwa swój pysk.

Cóż my sadzimy,
Dziś sadząc ten las?
Liść,
Który rosa
Przystraja w swój blask.
Zdrowe powietrze
I wilgoć.
I cień.
Właśnie to wszystko
Sadzimy w ten dzień!

Cóż my sadzimy,
Dziś sadząc ten las?
Pokład i mostek,
I reję, i maszt —
Okręt, co śmiało
Opuści swój port,
Aby żeglować
Czy cisza,
Czy sztorm.

Cóż my sadzimy,
Dziś sadząc ten las?
Czułe anteny
Dla wsi i dla miast,
Stół, co ci służy,
Gdy pisać coś chcesz.
Piórnik,
Obsadkę,
I zeszyt twój
Też.

S. Murszak
przel. E. Żytomirski

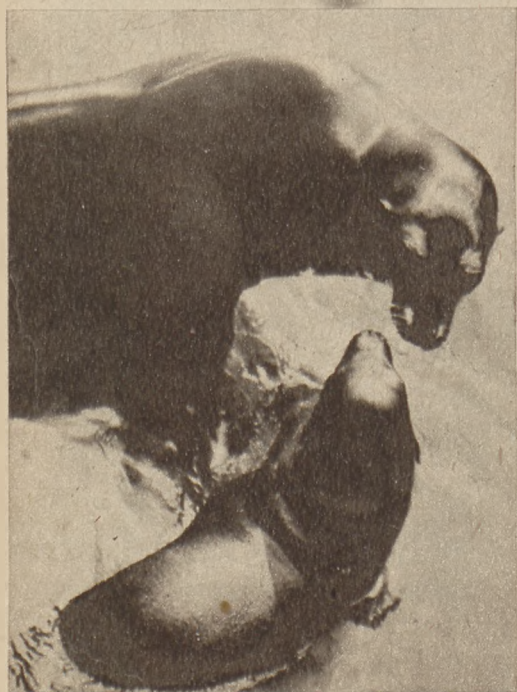
CZY ZNASZ *mlode* ZWIERZĘTA?

Czy małe zające, konie, wróble, no, powiedzmy, nawet krety, ryby czy dżdżownice są do swoich rodziców podobne, czy nie?

Zacznijmy od najbardziej nam znanych. Przecież chyba każde z was widziało świeżo urodzonego cielaka, prosię czy źrebaczka. Bądźcie łaskawi wyjaśnić mi, czy są one podobne do swoich rodziców, czy nie?

Pytałem sporo dzieci i na ogół wszystkie mówiły:

— Naprawdę podobne to są tylko prosięta, potem cielęta, jednak już mniej, bo przecież nie mają rogów, a źrebaczki mają krótką grzywę i w ogóle jakieś takie długie nogi.



— A jak rzecz się ma u psów?

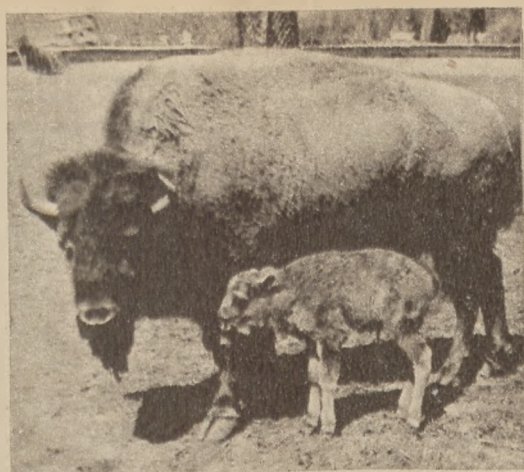
— O, znacznie gorzej — odpowie każde z was.

Mały pies zaraz po urodzeniu jest zupełnie ślepy, a bez względu na to, czy rodzicami są charty, czy jamniki, czy ostrouche szpice — szczeniaczek będzie zawsze grubym wałeczkiem o króciutkich niezdarnych łapkach, na których nie może utrzymać ciała, a tylko czołga się po ziemi.

A jeszcze dużo gorzej przedstawia się sprawa u niedźwiedzi. Jak wicie zapewne, rodzą się one w samym środku zimy, gdy matka ich już od dwóch miesięcy pogrążona jest w śnie, nic nie je i nie pije, i nie opuszcza barłogu. Małe po urodzeniu są tak słabe, niemal nagie, ślepe i bezradne, że kilkanaście minut po bytu na mrozie równałoby się ich śmierci. Ale nie grozi im to, gdyż mamusia nie ma konieczności opuszczania ich ani na chwilkę. Toteż, zaszyte w jej ciepłe futro, tylko ssą i śpią.

Dopiero po sześciu tygodniach przejrzą na oczy, a po trzech miesiącach, już jako dobrze wyfutrzone misie, w ciepły kwietniowy dzień wyjdą z mamą na pierwszy spacer.

Małe zajączki już w godzinę po przyjściu na świat tak szybko uciekają, że człowiek z trudnością może je złapać. Matka karmi je tylko raz na dobę, w nocy, oddalając się później o kilka czy kilkanaście kilometrów. Małe bacznie uważają, aby



kryć się przed okiem nieprzyjaciela. i już na drugi dzień próbują liść trawy czy mleczu.

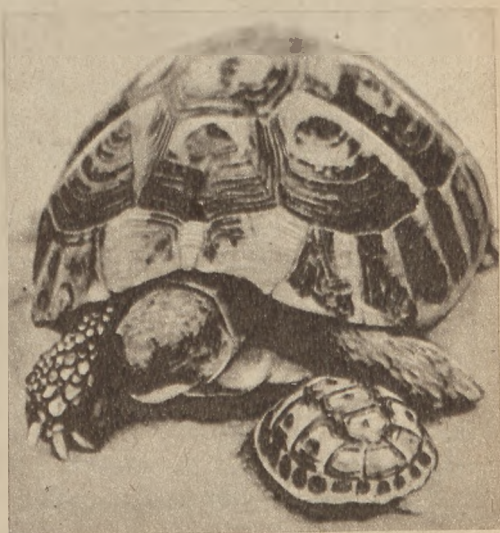
Bardzo niedołążne są dzieci kangura. Wyobraźcie sobie, że taki kangur, który, stanąwszy na tylnych łapach, przewyższa wzrostem człowieka, rodzi kangurzątko wielkości ziarenka fasoli. Takie zwierzątko jest ślepe, nagie i niedołążne. Mimo iż kangury, jak wiecie, żyją raczej w ciepłych okolicach, mowy nie ma o przebywaniu takiego noworodka na świeżym powietrzu. Już nie tylko chłód, ale przede wszystkim wysychanie poprzez cieniutką skórę spowodowałoby zapewne już po kilku godzinach śmierć zwierzątka. Ale od czego worek, ów słynny worek kangurzy? Noworodek dostaje się tam natychmiast po urodzeniu, chwyta pyszczkiem za sutkę, której koniec tak mu pęcznieje w gardzieli, że już jej wypuścić nie może i kangur przez kilka miesięcy wisi u piersi matki.

Świeżo urodzony słoń, moi drodzy, ma metr wysokości, a waży przeciętnie więcej aniżeli dorosły

człowiek, bo aż sto kilogramów. Biega zupełnie dobrze i już następnego dnia po urodzeniu gotów jest odbywać spore marsze, trzymając się stale między przednimi nogami matki.

Za to z hipopotamem wiązą się pewne niespodzianki, o których wam zaraz opowiem. Hipopotam mianowicie rodzi się nie na lądzie, lecz w wodzie, a właściwie pod wodą. Zanim odetchnie pierwszy raz powietrzem, musi wypłynąć na powierzchnię stawu, basenu lub rzeki i wywijając nóżkami, podplynać do matki. Kiedy jednak nadchodzi moment karmienia, hipopotamica układa się na płytkiej, ale, bądź co bądź, z górą metrowej głębokości wodzie, a nieszczęsny malec musi nurkować, by móc się pożywić. Kiedy jest mu zbyt duszno, wypływa na powierzchnię, wciąga nowy zapas tlenu i znów znika pod wodą w poszukiwaniu źródła mleka.

Natomiast żaden z gatunków fok nie rodzi młodych w wodzie. Wynajdują one w tym celu wielkie ławice piaskowe, na których leżą





karmiąc świeżo urodzone młode w ilości jednej lub dwóch sztuk. Dopiero po dwóch, trzech tygodniach wędrują do wody, gdzie młode foczki zapoznają się z tym głównym w przyszłości żywiołem ich życia.

Natomiast z wielorybem rzecz ma się tak, jak przypuszczacie. Wielorybiątka rodzą się w morzu. Taki największy na ziemi noworodek ma z pięć metrów długości, a waży chyba kilka ton. Pływa, naturalnie, od razu dobrze i ssie mamę, która w tym celu układa się mu wygodnie bokiem na falach.

Wszędzie tam, gdzie małe są niezdarne, gdzie matki nie opuszczają ich przez pierwsze tygodnie zupełnie lub gdy je nawet noszą ze sobą, rzadko się zdarza, aby małe były przez was dostrzeżone i mogły się dostać w wasze ręce. Natomiast wśród tych najdziwniejszych noworodków, takich jak sarna, zając, da-

niel czy jelen, zdarza się często, że młode są chwytane przez ludzi.

Zazwyczaj przez parę dni pieścicie i przekarmiacie swego pupila tak, że często zdycha on z przejedzenia. Jeśli jednak ktoś starszy i rozsądniejszy opiekuje się zwierzątkiem i rzeczywiście udaje mu się je wychować, to wkrótce ukochany pupil zaczyna być coraz bardziej uciążliwy — trzeba go żywić, poić, czasem specjalnie wyprowadzać na spacer. To wszystko nudzi was i z niecierpliwością oczekujecie chwili, gdy nadejdzie urozystość wypuszczenia wychowanka na wolność. Nie ruszajcie małych znalezionych zwierząt. Jeśli jednak złożyło się tak, że zwierzątko dostało się do waszych rąk, to nie wyobrażajcie sobie, iż wolno wam bawić się nim, dopóki wam się ono nie znudzi, a następnie „zwracać mu wolność”. Pamiętajcie bowiem, że zwierzę dzikie, które wychowało się u człowieka, zatraciło zupełnie zdolność ukrywania się przed wrogami, znajdowania pokarmu i w ogóle życia wśród ciągle grożących niebezpieczeństw. Toteż wasz ulubieniec, pozostawiony na wolności, zazwyczaj tego samego dnia ginie w zębach lisa, pazurach kota lub szponach jastrzębia. Dlatego też, jeśli już zwierzę wpadło w wasze ręce, obowiązani jesteście dać mu opiekę do końca życia, ale najlepiej powtarzajcie sobie po cichu:

„Warto kochać przyrodę, warto patrzeć na nią szeroko otwartymi oczyma, ręce jednak należy trzymać od niej z daleka”.

dr Jan Żabiński

KONKURS

JAKI MA BYĆ „PŁOMYCZEK”?

Gdyby Wam w klasie zadano takie pytanie, na pewno wszyscy chcieliby na nie odpowiadać.

Zosia chciałaby w „Płomyczku” czytać bajki, Franek opowiadania o zwierzętach, Zygmunt o podróżach, Hala o wielkich ludziach, Bożenka o dzieciach, Kazia chciałaby najwięcej zagadek, a Bolek konkursów...

Jaki więc ma być „Płomyczek” i o czym ma pisać?

Chcemy, żebyście nam pomogli w układaniu pisma. I dlatego też zwracamy się do Was, byście napisali, o czym chcecie czytać w „Płomyczku”, jak on powinien wyglądać.

Przypuszczamy, że zrobicie to chętnie i dlatego ogłaszamy konkurs z licznymi nagrodami.

Każdy czytelnik, który chce wziąć w nim udział, powinien odpowiedzieć na takie pytania:

BAJKI

GRY - ZABAWY



1. O czym najchętniej czytasz w „Płomyczku”?
2. Wymień opowiadania i wiersze, które najbardziej ci się podobały w „Płomyczku”, a które nie.
3. Jakie rysunki i fotografie najbardziej ci się podobają, jakie nie?
4. Czy i w jaki sposób pomaga Ci „Płomyczek” w nauce?
5. O czym „Płomyczek” pisał za mało?
6. Co chciałbyś zmienić w „Płomyczku”?

Wasze odpowiedzi pomogą bardzo redakcji przy układaniu pisma. Ciekawsze listy będą drukowane w „Płomyczku”, a pomiędzy uczestników konkursu zostaną rozlosowane liczne nagrody.

Bardzo chętnie będziemy widzieć również wypowiedzi Waszych nauczycieli i wychowawców.

O ZWIERZĘTACH

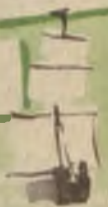
ZAGADKI - REBUSY

O DZIECIACH

KONKURSY

O PODRÓŻACH

O WIELKICH LUDZIACH



Gawędy o książkach

— A ja gwoździe mam w kieszeni!

A wy co?

— A my mamy wieszak w sieni!

A wy co?

— A my mamy kociąt sześć...

A wy co?

Nie bójcie się, to wcale nie egzamin, to tylko urywek wiersza pt. „A wy co?”

— Czyj to wiersz?

— A wy co? nie wiecie?...

Jeżeli nie, to wam powiem. Jest to wiersz znanego radzieckiego pisarza dla dzieci — Sergiusza Michalkowa.

„Nasza Księgarnia” wydała niedawno ciekawą książkę tego autora pt. „Jeden rym i innych sto” — wśród stu rymów wesołe wiersze o Tomku-niedowiarku, o Antku-maminsynku i wiele innych. Książka jest kolorowa, a rysunki również piękne i wesołe jak wiersze.

Młodszym dzieciom, które lubią bajki wierszowane, radzimy przeczytać „Bajki” Stanisława Jachowicza. Jachowicz — to jeden z pierwszych pisarzy polskich dla dzieci i niektóre z jego utworów, pisanych przed stu laty, są dla nas trochę dziwne. Są jednak takie, które przeczytacie z chęcią i przyjemnością. Tę książkę wydała również „Nasza Księgarnia”.

*

Dla młodych przyrodników polecamy książkę pt. „Leśna gazeta” — W. Bianki. Bardzo ciekawie opisane jest w niej życie zwierząt w różnych porach roku.

Ponieważ „Leśna gazeta” jest książką dużą, z wieloma ilustracjami, cena jej jest dosyć wysoka (24 zł). Radzimy wam poprosić wychowawców lub nauczycieli o kupienie książki do biblioteki szkolnej, by w ten sposób zapoznać się z jej ciekawą treścią.

Dzieciom, które interesują się podróżami i przygodami, radzimy przeczytać następujące książki:

J. Verne — „Szkoła Robinsonów”,

J. Verne — „20 000 mil podmorskiej żeglugi”,

Likstanow — „Przygody Jungi”.



Do Redakcji
„Płomyczka”

O czym

DZIECI

piszą

Kochany „Płomyczku”!

Czytaliśmy, że wiele szkół postanowiło oszczędzać książki.

Borycki Tadeusz poplamiał pisownię i nie nadużył już do przekazania innym dzieciom. Bober Jania z klasy I porwała czytanekę i tata kupił jej nową.

Książki, które nadają się do oddania młodszym dzieciom, staramy się dalej utrzymać w jak najlepszym porządku. Okazało się, że jest 328 książek do użytku młodszych koleżanek i kolegów. Hasło oszczędności książek rzuciła w naszej szkole klasa VI. Wezwaliśmy szkołę w Niezgodzie do współzawodnictwa w oszczędności. Pod koniec roku szkolnego urządzimy wystawę książek dobrze utrzymanych.

Jerzy Józef, kl. IV, pow. Milicz,
woj. Wrocław

Kochany „Płomyczku”!

...Olsztyn leży na północnych Ziemach Odzyskanych. W roku 1945 przyłączono go do Polski. Tutaj jest bardzo dużo zieleni i skwerków. Znaj-

duje się tu dużo zabytków: katedra św. Jakuba, Stara Brama i zamek zbudowany przez Krzyżaków. Koło zamku są resztki muru, w którym są okienka, które służyły za strzelnice. Na podwórzu zamkowym jest loch. Ja byłam na baszcie, która ma 8 pięter. W zamku jest sala, w której pracował Kopernik. Pod Olsztynem w Korżowie jest szkoła rolnicza. W Olsztynie są dwa jeziora: Długie i Krzywe. Olsztyn jest stolicą Mazurów i Warmii. Przez Olsztyn przepływa rzeka Łyna.

Przesyłam Ci pozdrowienia,

Hania Wyrwas

Kochany „Płomyczku”!

...Mieszkam w starym piastowskim grodzie Opolu nad Odrą.

W naszym mieście, które od niedawna jest miastem wojewódzkim, jest dużo starych zabytków; między innymi są resztki murów obronnych i muzeum. Koło starostwa na górze prowadzone są wykopaliska, a niektóre znalezione rzeczy oglądam w muzeum.

Na rynku stoi stary ratusz, koło którego odbudowują zniszczone przez hitlerowców zabytkowe domy.

Wadula Joanna
Opole

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata i kolportaż: Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze wlejście w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Płomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane łącznie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Exemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA. UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOČKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne Im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-14668 1212/IV/51.

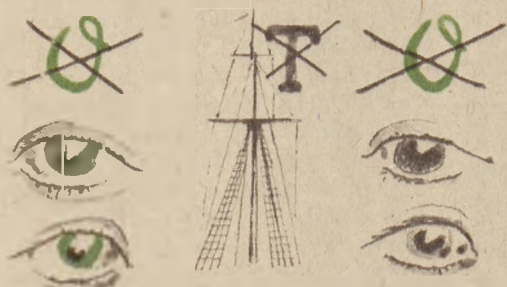


???

CHWILĘ

OMYŚL

???



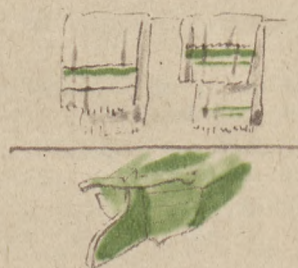
ZOSIA I SKARPETKI

Zosia miała dużo skarpetek: 5 par białych i 5 par ciemnych. Leżały one w szufladzie w wielkim nieporządku. Kiedy Zosia chciała wybrać parę skarpetek, zgasło światło.

Jakże tu dobrać jednakowe?

Poradźcie Zosi, ile ma ona wyjąć z szuflady skarpetek, aby mieć pewność, że pośród nich znajdzie jedną parę jednakowych?

REBUS



Rozwiązaniu z nr 35: zgadywanka — (k)osa, ga(r)nek, kar(e)ta, s(t)er — kret. Z nr 36: zag. 1 — deszcz, zag. 2 — parasol, zag. 3 — papier.

A TO ciekawe



Cóż to za potwór unoszący się w powietrzu? Czyżby to jakieś prehistoryczne zwierzę?

Jeżeli uważnie przeczytałeś „Płomyczek”, to w tym przedziwnym zwierzęciu poznasz kangura w potężnym skoku. Dzięki specjalnej budowie tylnych kończyn kangury mogą wykonywać skoki do 10 metrów w dal i do 3 metrów wwyż! (Wymierz długość swego skoku i porównaj).

Kangury są bardzo płochliwe. Żywią się pokarmem roślinnym. Żyją dużymi stadami w Australii. A jak noszą swe dzieci — to już wam dr Żabiński ślicznie opowie-dział.